



# OGNISTA KRÓLOWA

Emily R. King

*Young*

# OGNI STA KRÓLOWA

Emily R. King

PRZEŁOŻYŁ  
Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Fire Queen*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Jason Blackburn

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017 Emily R. King

All rights reserved.

This edition is made possible under a license arrangement originating  
with Amazon Publishing, [www.apub.com](http://www.apub.com), in collaboration with Graal, SP. Z O.O.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Young

an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Ośliżko, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek  
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-  
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66436-63-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECTWO**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

## OD AUTORKI

Parijana, religia Imperium Tarachandu, to fikcyjny system wierzeń wywodzący się z mitologii sumeryjskiej. Niemniej ani parijana, ani Tarachand i pozostałe imperia nie odzwierciedlają żadnego konkretnego okresu historycznego, państwa czy wyznania. Wszelkie inne nawiązania do istniejących systemów religijnych i politycznych są przypadkowe, a podobieństwo do rzeczywistych osób i wydarzeń jest niezamierzone.





**Ś**mierć cuchnie i nie jest to fetor rozkładającego się ciała, lecz cierpka woń dymu wżerającego się w pory mojej skóry. Szeroka, ciemna smuga przysłania popołudniowe słońce, wznosząc się ku niebu jak obłok popiołu znad ofiarnego stosu. Samotny wiatr, gorący niczym oddech smoka, przywiewa czarną sadzę w stronę naszej karawany.

„Proszę, bogowie. Tylko nie to”.

Cmokam językiem i szturcham boki wielbłąda piętami. Długonogi wierzchowiec prychnął, wyczerpany wielodniową podróżą. Wbijam pięty głębiej, aby mocniej go pobudzić, i jego kopyta rozgniatają z chrzęstem kępki martwej trawy, równie żółtej jak księżyc w pierwszej jesiennej pełni. Promienie późnoletniego słońca prażą ziemię.

Wspiąwszy się na niewysokie wzniesienie, szarpię za lejce. Zatrzymujemy się, aby się przyjrzeć temu ogromowi zagłady. Na tle złocistych wzgórz widać ciemny dym zakrywający dach świątyni oraz czerwone języki ognia liżące jej

kamienne mury i brukowany dziedziniec. Kolejna świątynia Bractwa obrócona w gruzy.

Deven pochyla się do przodu; czuję jego pierś na swoich plecach.

– Wielki Anu – mówi. – Znów nas wyprzedzili.

Mathura i Brac zatrzymują się obok nas. Gdy opuszczaliśmy imperialne miasto Vanhi, Mathura jechała na własnym wielbłądzie, ale zwierzę okulało wiele dni temu. Spędziwszy w pałacu ponad dwadzieścia lat, ta dostojna kurtyzana patrzy na świat poza jego murami z dziecięcym zachwytem, choć jej uderzająco piękną twarz marszczy troska. Jej syn Brac, Ognisty, zdejmuje chustę, odsłaniając miedzianobrązowe włosy, i drapie się po głowie.

Wokół złotych oczu ma czerwone obwódki ze zmęczenia, a po dwumiesięcznej podróży pokrywa go warstwa pyłu. Jak nas wszystkich. Czuję, jak pod sari i bluzeczką choli swędzą mnie plecy, lepkie od potu i kurzu. Yatin i Natesa zrównują się z nami. Ich wielbłąd z trudem wytrzymuje ciężar zwałistego Yatina. Natesa, niegdyś moja rywalka w turnieju tronowym, wbija wzrok w płonący w oddali stos pogrzebowy. Yatin kręci głową z przerażeniem. Nawet wieloletnia służba żołnierska nie przygotowała go na taki ogrom bezlitosnej zagłady.

Unoszę podbródek, by przełknąć twardą gulę w gardle.

– Okrążymy ten teren.

– Miejcie baczenie na ocalałych – rozkazuje Deven reszcie grupy.

Nasze wielbłądy galopują w dół zbocza, przedzierając się przez niesiony z wiatrem dym i zostawiając za sobą zryte kopytami pastwisko. Pokonawszy kolejne wzniesienie, przystajemy, by przyjrzeć się świątyni.

– Kapitanie, czy mam podjechać bliżej? – pyta Yatin swoim głębokim głosem.

– Nie widzę potrzeby – odpowiada posepnie Deven.

Podążam za jego wzrokiem ku zamkniętym bramom dziedzińca i opatrzonym sztabami drzwiom. Widzieliśmy już dwie inne świątynie Bractwa, w których również podłożono ogień, uwięziwszy w ich murach patronów religii parijana – mnichów i młodych adeptów. Szalejące pożary doszczętnie strawiły każdy z tych płonących sarkofagów. Nie znaleźliśmy żadnych ocalałych.

Łzy obmywają piekące od dymu oczy. Deven przysuwa się bliżej i przycisnąwszy pierś do moich pleców, otacza mnie ramionami. Wtulam się w niego, zbyt zboląła, żeby się dziwić jego czułości. Odkąd opuściliśmy Vanhi, Deven coraz bardziej się ode mnie oddala. Tęsknię za tą swobodą, która nas dawniej łączyła, ale wciąż jeszcze nie ochłonęliśmy po naszej ucieczce.

Od chwili, kiedy radża Tarek powołał mnie jako swoją ostatnią wybrankę, nic już nie było takie samo. Aby zdobyć pozycję jego setnej rani, musiałam wziąć udział w turnieju tronowym i walczyć na arenie z kurtyzanami, które również ubiegały się o miejsce na tronie. Nigdy nie darzyłam Tarka miłością; zakochałam się w Devenie, moim strażniku pałacowym. Gdy Tarek zabił moją przyjaciółkę Jayę, a Devena skazał na śmierć, musiał za to zapłacić. Zwyciężyłam w turnieju, lecz byłam zmuszona odebrać życie pierwszej żonie radży, aby nie stracić własnego, a wybór, którego wówczas dokonałam, nadal ciąży mi na duszy. Gdy walczyłyśmy, dowiedziałam się, że była siostrą mojej matki – moją ciotką – i jedyną krewną, jaką poznałam, odkąd zostałam osierocona jako niemowlę.

Poślubiłam Tarka wieczorem po pojedynku na arenie. Tej samej nocy w akcie zemsty pozbawiłam go życia, a Turkusowy Pałac został zaatakowany przez zbuntowa-

ných bhutów, pałających żądzą odwetu za tyranie radży. Umknęłam z rąk przebiegłego przywódcy rebeliantów wraz z przyjaciółmi, którzy odtąd mi towarzyszą. Każdego dnia dziękuję bogom, że są przy mnie, szczególnie Deven. Poślubienie Tarka odwlekło nasze wymarzone wspólne życie w dolnych Alpanach, lecz nie porzucę nadziei na spokojną przyszłość.

Deven pociera mój nadgarstek zrogowaciałą opuszką kciuka, nie dotykając grzbietu dłoni, gdzie widnieje namalowana henną cyfra jeden – oznaka pozycji Pokrewnej. Ślubne symbole na ramionach i plecach wyblakły przed dwoma tygodniami, ale ranga pierwszej żony została namalowana podwójnie albo czymś nieusuwalnym i nie chce zniknąć, choćbym szorowała skórę do krwi. Ten znak to moje przekleństwo, odrażające przypomnienie nocy, która uczyniła mnie żoną radży Tarka – i wdową po nim. Jakże chciałabym usunąć tę skazę z mojego ciała, to memento przysięgi złożonej innemu mężczyźnie!

Rozżarzone węgielki uderzają w bruk dziedzińca i podskakują, skwiercząc, aż w końcu zmieniają się w popiół. Martwię się, aby od jakiejś zbłąkanej iskry nie zajęły się zarośla i wysuszone łąki, ale kamienny dziedziniec skutecznie chroni suchą jak wiór dolinę. Tutejsze tereny były dobrze utrzymane, zadbane, kochane.

Ogniste moce wzbierają we mnie jak strumienie ognia, domagając się kary dla winnego. Zrobił to Hastin, przywódca rebelii. Przewidywałam, że on i jego buntownicy będą nas ścigać, aby odzyskać *Zhaleh* – świętą księgę, którą zabrałam, uciekając z Turkusowego Pałacu – ale się myliłam. Powinnam była wiedzieć, że nienawiść Hastina do Tarka nie pozwoli mu spocząć, dopóki nie znajdzie dziedzica radży, księcia Ashwina.

Książę był wychowywany w jednej z czterech świątyń Bractwa, lecz nikt nie wiedział w której – to była tajemnica. Przemierzaliśmy Tarachand, odwiedzając jedną po drugiej, ale Hastin zawsze wyprzedzał nas o krok. To już trzecia świątynia, którą znaleźliśmy za późno. Trzy miejsca kultu parijany zrównane z ziemią przez potężnych bhutów – przewodników, których, jak wierzą mnisi, zesłali bogowie, by nieśli pomoc ludziom.

– I co teraz? – pyta Natesa żałośnie.

– Co masz na myśli? – odpowiadam pytaniem.

– Książę Ashwin nie żyje.

– Nie mamy pewności – mówię. – Książę może być w ostatniej świątyni.

– Po co go szukamy, skoro nie zgłosił pretensji do tronu? – dziwi się Brac. – Albo jest tchórzem, albo nie dba o los imperium.

Przygryzam wewnątrz policzka, tłumiąc złość. Brac jest wyczerpany i sfrustrowany. Jak my wszyscy. Od znalezienia księcia Ashwina zależy uniknięcie wojny, jednak poszukiwania trwają dłużej, niż przewidywaliśmy. Uganiamy się za duchem, za kimś, kto podobno istnieje, choć nigdy go nie widzieliśmy.

– Śmierć księcia przypieczętuje zwycięstwo Hastina – stwierdza Mathura. – Za kilka dni się dowiemy, czy książę przetrwał ten atak.

– A do tego czasu uznamy, że żyje – dodaję, a Brac odwraca wzrok.

Może się mylę? Czy powinniśmy przerwać te poszukiwania?

Patrzę badawczo na Devena, próbując poznać jego opinię jako kapitana, mojego strażnika i ukochanego. Wbija pełen bólu wzrok w płonąca świątynię. Odkąd zamienił

mundur żołnierza na zwykłą kurtę i spodnie, często się zamyśla, a jego uwaga gdzieś odpływa. Nim radża Tarek zginął, oskarżył Devena o zdradę i pozbawił go dowództwa za spiskowanie z buntownikami, którzy zaatakowali Vanhi. Ale jedynym błędem, jaki popełnił Deven, było to, że stanął po mojej stronie.

– Co powinniśmy zrobić, kapitanie? – pyta Brac.

Deven się wzdyga, jak za każdym razem, kiedy ktoś używa jego tytułu. Pociera ciemną brodę dłonią. Zarost ma bardziej niechłujny niż dawniej, gdy nosił swój nienaganny szkarłatny mundur, a spod turbana wystają dłuższe niż kiedyś kędzioły. Milczy dłużej, niż zwykle pozwala mu jego zdecydowana natura. Zawędrował tak daleko, szukając naszego nowego władcy, więc zastanawia mnie to nagłe wahanie.

– Synu? – naciska Mathura.

Deven rzuca spojrzenie na Braca, swojego przyrodniego brata, a potem na Mathurę, ich matkę.

– Jedziemy dalej. – Wskazuje na majaczące w oddali szczyty Alpanów. – Wieczorem rozbijemy obóz nad szlakiem uchodźców na pogórzu, a jutro ruszymy do północnej świątyni.

– Dziękuję – mówię cicho.

Odpowiada lekkim skinieniem głowy, a jego miękki zarost muska mój policzek.

– Zachowajcie czujność – ostrzega. – Buntownicy mogą być w pobliżu.

Zawracamy wielbłądy i oddalamy się od zgłiszcz świątyni, żegnani swądem śmierci.







Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 **[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)**



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059